

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podkasty



**odcinek 7: Barbara Bańka**

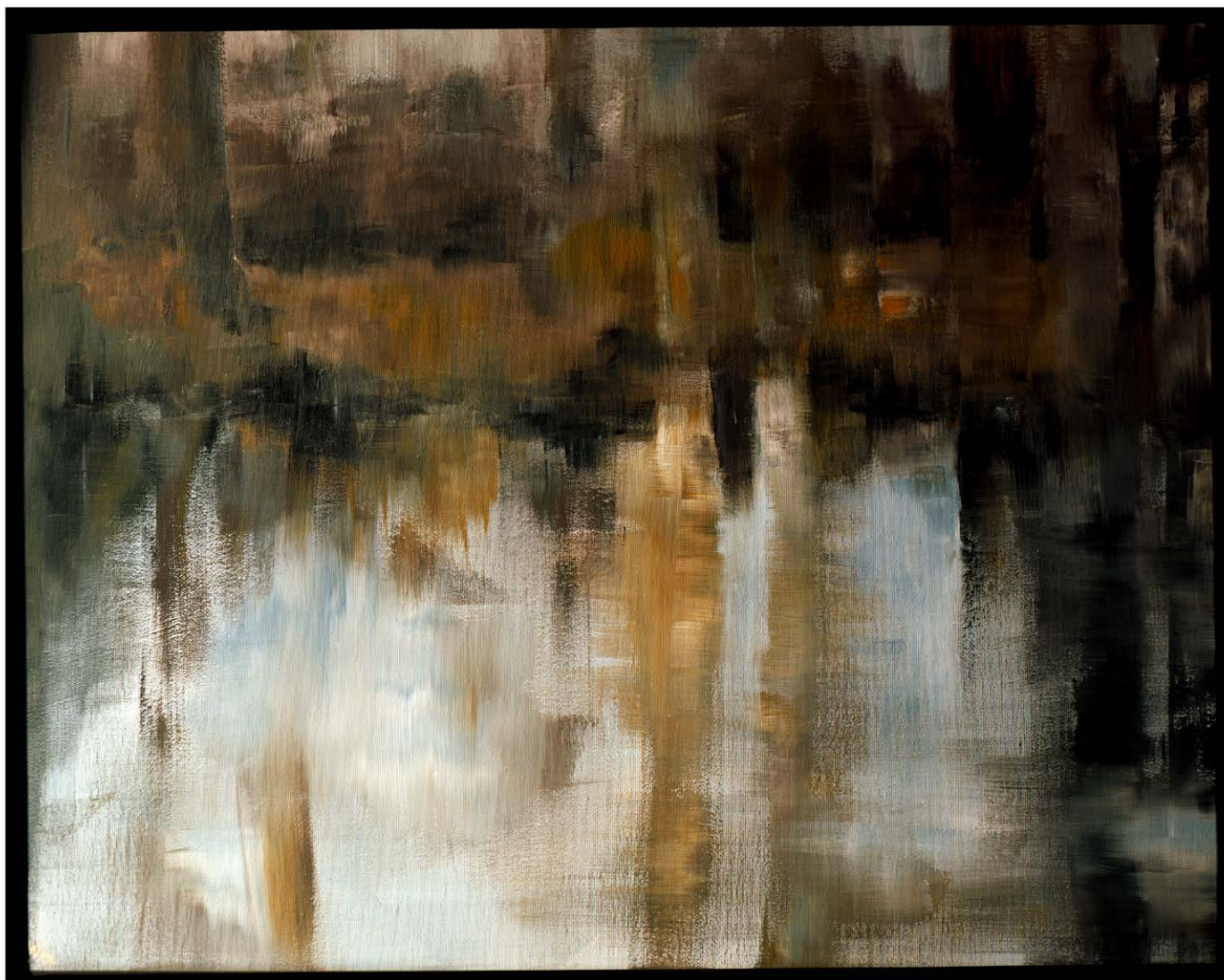
**Puszcza, leśniczka  
i słonik orzechowiec**

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”





fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podcastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

---

Odcinek 7: Puszcza, Leśniczka i słonik orzechowiec.

**M.W.**

Pralas - Puszcza Białowieska. Połacie lasu pierwotnego. Dzikości. Natury w nieustannym cyklu życia i śmierci. Można się bać i się zgubić. Ale nie w towarzystwie dobrego przewodnika czy przewodniczki.

**B.B.**

To jest dom, który bodajże w zeszłym roku skończył 100 lat i był to dawny żydowski sklep, dlatego ma te piękne drzwi od ulicy właśnie. Więc ja się posługuję tutaj tylnym wejściem, a wejście główne jest otwierane tylko właśnie na tę okazję, kiedy moja pracownia zamienia się w galerię sztuki.

**M.W.**

My udamy się do puszczy w towarzystwie Barbary Bańki, która zna to miejsce jak własną kieszeń. Jako leśnik, czy leśniczka, spędziła tu setki godzin. I dalej wraca do puszczy, choć jej droga zaczyna się nie w leśniczówce a w pracowni, gdzie na płótnach stara się zatrzymać życie puszczy.

**B.B.**

Zawsze kiedy tu wchodzę, to tak myślę „ojej, jak dobrze, że ja mam to miejsce”. I to jest swoista obsesja. Maluję po to, żeby uwolnić się od tych obrazów, które są we mnie. One po prostu są i ja muszę je wydostać na zewnątrz siebie, muszę prostu im znaleźć drogę wyjścia.

Wchodzący tutaj mogą zobaczyć takie warstwy historyczne tego budynku. Podłoga od razu robi największe wrażenie, bo to są stare, sosnowe, szerokie dechy z takim wielkimi gwoździami. No a na ścianach mie uświadczysz białego tynku. tylko bardzo fajne stare z lat 60-70 boazerie, które tutaj poprzedniczki potraktowały już farbą i zrobiło się takie ładne tło pod obrazy, w takim gołęmbim, niebiesko-szarym w kolorze.

**M.W.**

Dlatego zacznijmy tę podróż razem z Basią, w Barbara Bańka atelier, w starym przedwojennym domu w Białowieży, przy ul. Stoczek 148.

**B.B.**

Najśmieszniejsze, że w zeszłym roku połamała mi się klamka, która pewnie tutaj była z 50 lat, o z tej strony, i jak ludzie chcą ode mnie wyjść, czasami wpadają w takie przerażenie - nie ma jak. A ja mam sposób jak to otworzyć.

Miałam to szczęście, że mi rodzice nigdy nie narzucali kim miałabym zostać. Byli zawsze ciekawi co to ze mnie wyrośnie. Mi nikt nie mówił, że będę malować - to ja mówiłam wszystkim, że będę malować. A inii mi mówili, że umiem ładnie rysować, ładnie maluję, że no tak tak. Ale to na początku wydaje mi się, że to nie chodziło o jakość tylko bardziej o taką obsesję - obsesyjne malowanie, rysowanie. Po prostu to uwielbiałam zrobić i w ogóle kiedyś jeszcze jak zaczęłam malować, to myślałam, że to takie punkty odniesienia się miało, z których się wyrosło i ja wyrosłam na przykład na albumach z obrazami Kossaków. No to ja myślałam, że będę malować konie w ogóle i rysowałam straszne, ogromne ilości koni. Miałam taki album ze zdjęciami pana Gadzalskiego i po prostu tam każde zdjęcie konia, to ja miałam ileś wersji ilustracji tego konia w tym ujęciu.

**M.W.**

To ile miałaś wtedy lat?

**B.B.**

Sześć (śmiech).

I w momencie wyboru szkoły średniej, kiedy miałam właśnie 3 opcje, brałam pod uwagę: albo technikum leśne, albo liceum ogólnokształcące, czyli odłożenie decyzji na później w zasadzie, albo liceum sztuk plastycznych. No to zrobiłam sobie zwyczajnie tabelkę plusów i minusów i wygrało

technikum leśne z tego względu głównie, że było na miejscu - ja po prostu nie chciałam mieć dyskomfortu mieszkania w internacie, po prostu bardzo nie chciałam. Chciałam być tutaj. I uznałam, że do rysowania czy malowania - od tego mnie nikt nie odwiedzie.

**M.W.**

To było za silne.

**B.B.**

Tak. W tym momencie uważałam, że muszę się ustawić zawodowo po prostu. Że żeby mieć pracę, żeby móc zarabiać, chciałam się zabezpieczyć, że nie będę pracować w żadnym biurze i nie będę musiała nigdy mieszkać w mieście i zawód leśnika był takim idealnym kompromisem jak się wyzwolić z tych... takiego kieratu jakiegoś korporacyjnego czy prac, których nie chciałabym robić.

**M.W.**

Tak sobie pomyślałam, jak idziemy przez ten las, że Ty widzisz zupełnie coś innego niż ja. Co Ty widzisz w tym miejscu?

**B.B.**

Hmm. Dużo rzeczy widzę. Widzę gatunki drzew, że to jest lipa, a tutaj rośnie klon i na klonie zawsze są takie piękne, piękne mchy. Widzę na przykład, że ten mech jest od strony południowej, a nie północnej, co jest często tak ludzie pytają - od której strony rośnie mech, czy to prawda, że od północy - nieprawda. Rośnie od przeciwnej strony do nachylenia drzewa i akurat klon się wygiął na północ, mech rośnie na południu, tak ma.

Mój tata mnie wprowadził w świat, bo mój tata pracował tu w Białowieży. Zaraz po przyjeździe, właściwie kilka lat po przyjeździe znalazł pracę w Białowieskim Parku Narodowym i pracował w obszarze ochrony ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego, czyli w tym sercu przyrodniczym Puszczy Białowieskiej, gdzie las jest praktycznie

nietknięty, prawie że ręką ludzką. Jest najbardziej dziki jaki można w ogóle znaleźć w całej Europie, więc to jest w ogóle no perelka przyrodnicza na skalę europejską. I on codziennie tam chodził do pracy, no i czasami mnie ze sobą zabierał, więc moje wycieczki do puszczy, to w ogóle jest nie z tej ziemi wspomnienie, bo to były wycieczki do najbardziej przyrodniczo cennego lasu w Europie.

**M.W.**

No ale Ty, jako małe dziecko, byłaś w stanie docenić ten skarb?

**B.B.**

Tak, mój tata bardzo o to zadbał, żebym ja dokładnie wiedziała gdzie jestem i o co w tym chodzi. Chodził i opowiadał mi bardzo dużo w zasadzie, zadawał mi zagadki przyrodnicze, musiałam zgadywać skąd się coś wzięło, co czym jest. Znajdował ciekawe rzeczy i prowadził mnie, żeby mi je pokazać. Opowiadał historie, jakie go spotykały w lesie, o zwierzętach, spotkaniach z wilkami, z walącymi się drzewami za jego plecami albo jak kiedy znalazł martwego warchlaka, czyli małego dzika, i mnie i mojego brata zabrał w śnieżyce, żeby nam po prostu pokazać jak martwy dzik wygląda i pamiętam, no że to robi wrażenie takie, że nawet takie zetknięcie z martwym zwierzęciem w zupełnie inny sposób niż sposób przypadkowy, tylko to była taka świadoma wycieczka, żeby to zobaczyć.

**M.W.**

No ale to brutalna sytuacja pokazywać małemu dziecku martwe zwierzę. To nie było traumatyczne?

**B.B.**

Nie, absolutnie, w ogóle to jest coś co... to jest w ogóle bardzo ciekawy temat, bo moim zdaniem kontakt z prawdziwą dziką przyrodą, niezachwianą, taką właśnie nie zepsutą przez człowieka, daje możliwość poznawania w ogóle świata bez takiego filtra rozstrzygania czy coś jest dobre czy złe czy...

No bo właśnie my właściwie oceniamy rzeczywistość cały czas wokół siebie na zasadzie odniesienia do pewnych korzyści. Wyobrażamy sobie na przykład, że mamy osiągnąć jakiś cel, jakąś korzyść i coś co staje nam na przeszkodzie jest jakieś złe, szkodliwe, jest szkodnikiem, a w naturalnym lesie jest życie, jest śmierć, jest śmierć celowa, jest śmierć przypadkowa i one się cały czas prostu dzieją. Dziecko jest jak taka czysta karta - jeżeli ma kontakt z tymi, ma możliwość zobaczenia tego bez oceniania czy to jest złe czy dobre, to przyjmuje to po prostu dokładnie tak jakim to jest.

**B.B.**

O, i słyszę pszczoły. Tak, to chyba jeszcze pszczoły. Jak są lipy, a w lipcu kwitną, to są pszczoły. Ale to już taka końcówka, bo już jest koniec dnia.

**M.W.**

Ale nie widać ich nigdzie.

**B.B.**

Nie, ale slychać.

To co się dzieje w przyrodzie - w zasadzie można tym sobie wytłumaczyć wszystko co się dzieje w naszej głowie i w takim życiu emocjonalnym.

**M.W.**

Ale jak to się stało w takim razie, że no nie jesteś - no i teraz jak - leśniczką? Leśnikiem?

**B.B.**

Leśnikiem. Niestety tylko w męskiej formie cały czas.

**M.W.**

Zróbmy leśniczkę, a co tam.

**B.B.**

(śmiech) To było naprawdę fantastyczne - ja przez te 5 lat w technikum leśnym bardzo dobrze się tam

czułam i w zasadzie w tym momencie uznałam, że to jest to, że to jest ta ścieżka kariery, którą bym chciała podążać i po prostu chcę pracować w lesie. Właśnie to jest sposób na to, żeby nigdy nie musieć przekładać papierków na biurku, ani siedzieć za komputerem, tylko mieć kontakt z przyrodą codzienny i jednocześnie móc na tym zarabiać. No ale potem okazało się, że są inne sposoby w życiu, żeby nie siedzieć za biurkiem i mieć kontakt z przyrodą i ta kariera nośnika w którymś momencie się skończyła.

Zupełnie nie odpowiadał mi taki tryb pracy hierarchiczny, gdzie ja, jako ówczesny podleśniczy, czyli powiedzmy ten najniższy szczebel, najniższy terenowy, który pracował w administracji lasów państwowych, po prostu musiałam wykonywać polecenia narzucone mi przez takie piętra hierarchiczne, czyli to co mi powiedział leśniczy, to co on usłyszał od nadleśniczego, nadleśniczy od regionalnego dyrektora, regionalny od generalnego i ta cała hierarchia jest bardzo konieczna, żeby w ogóle to mogło funkcjonować, ale po prostu w moim odczuciu ja nie umiałam się odnaleźć w tej hierarchii.

Pamiętam: położyłam się na takim sztabu drewna, tak lato, było fajnie i tak pomyślałam sobie: kurczę, być w tym lesie i nie musieć w nim być. To też jest fajne, że tak w sensie tym właśnie pracowym, żeby móc pójść do lasu i nie musieć w nim nic zrobić, co ktoś mi kazał. No widzisz, to jest ciągle takie manewrowanie jak tu być sobą, być w lesie, być w kontakcie z przyrodą.

**M.W.**

Co to ze drzewo?

**B.B.**

Takie właśnie akuratne.

**M.W.**

Akuratne - dlaczego?



**B.B.**

Bo jest nie tylko duże, że je widać, ale ono ma to coś w sobie. I to pęknięcie i ta czerń pęknięcia. Ojej, to się tak pięknie maluje po prostu. I ma te wszystkie guzy, i mchy i jeszcze takie różne ułożenie kory, tutaj pod jednym kątem, a tam bardziej gładko i tu zawinięte. Po prostu jest takie zachęcające, żeby to złapać.

**M.W.**

Wtedy malowałaś też równolegle?

**B.B.**

I wtedy w zasadzie nie malowałam jeszcze tak super profesjonalnie, ale już powstawały moje pierwsze obrazy i ilustrowałam już. Robiłam ilustracje przyrodnicze, więc sobie tak na boku już zaczęłam zarabiać, ale jeszcze nie myślałam wtedy, że to będzie taki przeskok. Ale w którymś momencie po prostu zaczęłam się rozglądać dookoła co ja właściwie mogłabym takiego robić. Pomyślałam sobie tak: jeżeli nie leśnictwo, to co?

**M.W.**

Czyli pojawił się moment w Twoim życiu, że po prostu masz dwie dróżki i chcesz wybrać.

**B.B.**

Tak, tylko że wtedy jeszcze nie wiedziałam właśnie która to będzie ta druga droga - czy to będzie malarstwo, czy to będzie ilustracja. Przez pewien czas bardzo intensywnie myślałam, że to będzie fotografia. Przeszukiwałam ten internet bardzo intensywnie i to też wiązało się z tym, że w międzyczasie poznałam pewnych ludzi, którzy byli freelancerami, artystami i kontakt z tymi ludźmi dał mi takie wyobrażenie, że można pracować samodzielnie na siebie i nie musieć być pracownikiem, co dla mnie było czymś nowym, bo mój tata był zawsze pracownikiem, moja mama była zawsze pracownikiem i miałam taki model, można tak powiedzieć, wdrukowany. A tu się okazuje, że jednak nie, że są inne możliwości.

**M.W.**

A mówisz, że gotował się w Tobie taki twórczy gwizdek gdzieś tam. Ale czy było dla ciebie cały czas jasne, że twórczość okej, ale że na pewno to będzie związane z naturą czy to była taka...

**B.B.**

Nie, ja w ogóle nie wiedziałem z czym to będzie związane. W zasadzie ten moment, o którym mówię, ten właśnie poznanie tych ludzi, to lekkie znudzenie się pracą i to wszystko, to było... Bo to też mi się wydaje, że to jest ważne, żeby dać sobie taki moment, żeby ta zupa się tak gotowała trochę i bulgotała i coś z tego się wygotuje, a coś jednak w tym garnku zostanie. I jak to wszystko się tak gotowało, gotowało, nagle dostałam propozycję nie do odrzucenia, no bo to już był wyraźny awans, no to po prostu nie mogłam się nie zgodzić i trafiłam do pracy za biurkiem, ale bardzo szybko zorientowałam się, że jednak jest tak jak myślałam - praca za biurkiem i za komputerem i dokumenty - nie. Nie, nie nie. I w tym momencie już wiedziałam, że - dobrze, to już jestem na wylocie w zasadzie. To już jest tylko na zasadzie „będę tutaj tak długo, jak potrzebuje, żeby przygotować się do odejścia”. No i w sumie zajęło mi to prawie 2 i pół roku, tak, żebym mogła odłożyć pieniądze, żeby móc ten skok na główkę wykonać i odejść z pracy.

**M.W.**

Kiedy ostatni raz byłaś w lesie?

**B.B.**

Przedwczoraj.

**M.W.**

Myślałam, że złapię Cię na jakiejś niekonsekwencji życiowej.

**B.B.**

Tego jest nigdy dość, naprawdę, nigdy dość.

**M.W.**

Starasz się wybierać takie pory, żeby innych nie było? Takie ścieżki? Jak to jest?

**B.B.**

Takie miejsca, żeby innych nie było.

**M.W.**

Czyli masz swoje tajemnicze ścieżki?

**B.B.**

Oczywiście, pewnie. Całe obszary. No takie moje miejsca. No chyba każdy ma jakieś tam swoje miejsca. Mam i ja.

**M.W.**

Zostawiasz pracę ze sobą, która, no w moim właśnie romantycznym wyobrażeniu, daje jakieś poczucie wolności, ale mówisz, że nie do końca - no i co się dzieje potem - czy potem przychodzi od razu to Twoje odczucie wolności, poczułaś wolność od razu czy nie do końca tak było?

**B.B.**

No to w ogóle wiązało się z takim przeorganizowaniem życia, bo ja mieszkam w leśniczówce i wiedziałem, że z tej leśniczówki mnie po prostu - nie powiem eksmitują, ale było pewne, że będę musiała stamtąd odejść. Okazało się, że mogłam w niej jeszcze zostać kolejne 2 lata, co było w ogóle dla mnie wielkim błogosławieństwem.

**M.W.**

Bo leśniczówka to w lesie, otoczona lasem.

**B.B.**

Tak, więc na tyle to moje odejście było naprawdę takie w wersji soft, że nie paliłam za sobą mostów i tak mogłam spokojnie tam jeszcze zostać 2 lata. Pamiętam jak wracałam z biura ostatniego dnia do domu i jechałam samochodem i pomyślałam, że już nigdy tam nie wrócę i byłam bardzo szczęśliwa, to był naprawdę szczęśliwy dzień w moim życiu,

padła deszcz, ja pomyślałam „Boże, już teraz jest wolność, już od teraz jest wolność” i to było w ogóle coś fantastycznego, ale oczywiście był też lęk co będzie dalej, no bo już pensji nie będzie. I człowiek będzie zdany na samego siebie i nie powiem że to była lekka droga - te pierwsze lata to to było dużo takiego zmagania się i często robienia zleceń, których może bym niekoniecznie chciała, niekoniecznie bym je teraz wzięła do zrobienia, ale w tym momencie brało się wszystko, co tylko było możliwe, żeby móc po prostu przetrwać, przetrwać, przetrwać: i artystycznie, i finansowo. No i zajęło mi to kilka lat i po kilku latach już się poczułam dosyć swobodnie na tyle, że ten stres taki przeżyciowym właściwie zniknął. Już teraz jest okej, już teraz wiem na czym stoję i jest fajnie.

**M.W.**

No a ten las - bo powiedziałaś, że nie było oczywiste od początku, że przyroda będzie Twoim tematem twórczo - to jak to się działo, że ona się stała tym tematem?

**B.B.**

Samo się tak zadziało - po prostu okazało się, że... bo ja w ogóle myślałam właśnie nad fotografią, filmowaniem, to rozglądałam się za inspiracjami bardzo daleko, nawet poza granicami Polski.

**M.W.**

Wyjeżdżałaś?

**B.B.**

Tak. I robiłam zdjęcia nawet na planie filmowym w Austrii kiedyś, także zdarzały mi się takie różne wycieczki, ale to wszystko jakoś mnie fascynowało, jeśli chodzi o to, że jest to coś nowego, ale nie czułam takiej więzi z tym, że to co robię jest takie praktycznie faktycznie moje i okazało się, że jak ilustruję przyrodniczo, jak maluję przyrodnicze, puszczańskie nasze białowieskie obrazy, to jestem naprawdę ja. I w zasadzie ja nawet nie wiem kiedy to się tak stało, że już przestałam myśleć o jeżdżeniu

za granicę i robieniu zdjęć na planie filmowym. Po prostu przestało to być dla mnie atrakcyjne, bo to co mnie fascynuje to to, żeby usiąść do sztalugi i malować puszcę i to mnie po prostu uszczęśliwia.

To jest jak po prostu jeden taki bardzo duży salon, jeden duży pokój no i jak tylko wchodzący tutaj się zanurzają w tę przestrzeń, to wchodzi do sekcji ilustracji. No i ta sekcja jest taka bardzo jasna i przejrzysta, bo to są ilustracje organizmów żyjących w Puszczy Białowieskiej: roślin, owadów, ptaków, grzybów czasami - w tej chwili akurat nie mam grzybków, ale też czasami się pojawiają. Robię też lustrację pojedynczych drzew, tak jak te tutaj. Akurat ostatnio wróciłam do techniki, którą nie tworzyłam od wielu lat, czyli do rysowania węglem. I powstała właśnie ta seria ośnieżonych pni drzew.

**M.W.**

To jak to teraz działa jeśli chodzi o malowanie?

**B.B.**

To się dzieje na wiele różnych sposobów. Często jest tak, że jakiś pomysł gdzieś tam mi się rodzi w lesie i go długi noszę w sobie i on dojrzewa. Nie powstaje z tego obraz nieraz przez wiele lat. Innym razem idę do lasu w poszukiwaniu inspiracji. To jest trochę ryzykowne, bo czasami narzucenie sobie, że idę szukać inspiracji powoduje jakieś takie zadaniowe myślenie i przykurcz emocjonalny, także niekoniecznie to działa, ale bywa. Czasami idę pofotografować i potem okazuje się, że w tych fotografiach znajduję coś, co mnie inspiruje do malowania. Czasami maluję zupełnie z głowy - siadam i maluję coś, co gdzieś tam pod powiekami lub pod czaszką się zbiera, także bardzo różnie to jest. A czasami też kiedy widzę prace innych artystów i oni na przykład rozpatrują jakiś temat, to myślę sobie „a jak ja bym o tym opowiedziała?” i włącza mi się takie myślenie właśnie pójście w ścieżkę, którą pomijałam do tej pory, a ktoś mnie zainspirował, żeby tam też zajrzeć i tam też się czai jakiś obraz.

**M.W.**

No i co widzisz w tym lesie?

**B.B.**

Biegacz.

**M.W.**

Biegacz?

**B.B.**

Nie wiem niestety jaki gatunek ale, biegacz. Biegacz biega. Potrafi szybko biegać. Ma długie nogi.

**M.W.**

No powoli, powoli.

**B.B.**

No idź, biegaj.

**M.W.**

No nie chce za bardzo.

No i ta przyroda też jest piękna brzmieniowo i nie mówię tu o tym wcale jak brzmią te wszystkie ptaszki, ale jak się nazywają bohaterowie Twoich rysunków na przykład, ilustracji.

**B.B.**

Na przykład weźmy to, co mamy akurat pod bokiem. To drukowana jest ilustracja, już nie oryginał, oryginał poszedł w świat, że tak powiem. To był słonik orzechowiec. Słonik orzechowiec ma śliczną nazwę - słonik mówi nam dużo o tym jak wygląda jego pyszczek: ma bardzo długi ryjek, należy do rodziny ryjkowcowatych i to jest owad, który składa jaja do wnętrza orzechów laskowych. Także prawie każdy z nas prawdopodobnie widział słonika orzechowca w swoim życiu, tylko w postaci larwy, a sam owad dorosły ma właśnie długi, długi ryjek i jest bardzo urokliwy. Innym takim owadem na przykład jest biegacz skórzasty, tutaj ten oświetlony. Biegacz skórzasty jest prawdziwym



mordercą w puszczy: goni biegiem swoje ofiary i potrafi pluć na nie swoją śliną, która ma enzymy trawienne i właściwie już trawi ofiarę zanim ją pochwyti.

**M.W.**

No to jest imponująca umiejętność.

**B.B.**

W ogóle staram się też tak kiedy ilustruje pewne gatunki, to czuję w tym pewną misję i nie ukrywam tego, że chciałbym, żeby ludzie troszeczkę zainteresowali się tym małym światem przyrodniczym w puszczy, tymi małymi organizmami i kiedy powstaje jakaś ilustracja, wychodzi spod mojej ręki, to bardzo często ją wyrzucam na tak zwane portale społecznościowe właśnie z opisem i historiami na ich temat, bo myślę, że to są takie ciekawe wszechświaty wręcz, które się dzieją gdzieś tam w gąszczu puszczy.

Teraz przechodzimy do sekcji już bardziej bym powiedziała ciężkiej, ale nie wiem czy to jest dobre słowo, bo tutaj w narożniku akurat wiszą obrazy, które są bardzo ciemne, ale to jest taki puszczański charakter, że nie zawsze ta puszcza jest taka śliczna i skrzęca światłem, i taka wesola - czasami jest mroczna, ponura i jest w niej dużo takiego życia po śmierci, właśnie próchniejących pni, żyjących w nich owadów, grzybów, śluzowców i tam się toczy takie właśnie mroczne można by powiedzieć życie, ale bardzo fascynujące i ciekawe. No i właśnie tutaj takie martwe, ciemne pnie drzew w tym narożniku galerii się znajdują.

**M.W.**

Obserwujesz puszcze już od wielu lat i powiedz, czy Ty widzisz na własne oczy jak ona się zmienia?

**B.B.**

Tak, bardzo. I to jest bardzo duży plus starzenia się, bym powiedziała dojrzewania. Jeśli coś lubię w procesie tego dojrzewania, to to, że pozwala patrzeć

na las w dużej perspektywie czasowej. To jest coś, czego ani dziecko nie jest w stanie zauważyć, ani nastolatek nie tak bardzo, na ale w wieku lat 30 paru no tu się już naprawdę zna miejsca, które od tyłu lat - 30 lat na przykład obserwacji jednego miejsca - to już jest w ogóle przepaść jak to miejsce potrafi się zmienić, więc to jest zauważenie różnic w jednej jakiejś lokalizacji, że ten właśnie las tam akurat się zmienia i w ogóle obserwacji całych wielkich, takich masowych procesów, które się dzieją w puszczy.

**M.W.**

No to co się zmieniło? Oprócz tego, że drzewa urosły?

**B.B.**

(śmiech) To, że drzewa urosły to widać, ale to jednak jest najpowolniejszy proces. Najbardziej takie znaczące i dramatyczne zmiany, to jest tak naprawdę śmierć drzew. W Puszczy Białowieskiej mamy bardzo dużo świerka jako gatunku, który niestety cierpi bardzo od braku wody i zbyt wysokich temperatur, bo to jest gatunek, który lubi długie i mroźne zimy, a takich ostatnio nie ma no i po prostu jest bardzo osłabiony, a jak jest osłabiony, to taki owad jak kornik drukarz szaleje i po prostu uśmierca te świerki. Jest takim katem, można by powiedzieć, świerków, które są osłabione. No i te świerki umierają masowo w tej chwili w puszczy. W niektórych fragmentach lasu świerk obumarł uzupełnień i przez chwilę był taki mroczny, mroczny, dramatyczny wręcz las, a już minęło 3 lata od tego momentu, kiedy umarło tych świerków jakby najwięcej i już tam piękne życie się toczy i piękne młode pokolenie drzew dosłownie pochłania martwe cielska świerków, które gdzieś tam zaczynają się rozkładać i przewracać. I to wszystko się naprawdę dzieje tak szybko, taka właśnie dramatyczna zmiana i ja już myślę jak to będzie wyglądało za 10 lat, czy za 15, czy za 30. Jeśli uda mi się zobaczyć jeszcze, to będzie bardzo ciekawe. W ogóle to jest ciekawa rzecz jak sobie nad tym myślę, bo wiele osób bardzo przywiązało

się do pewnego wyglądu puszczy. A okazuje się - tak badania pokazują - że ten wygląd puszczy się zmieniał przez stulecia i na przykład ta obecność świerka tak licznego to jest ostatnie stulecie tylko. No ale to jest jedno pokolenie ludzi. Czyli wszyscy ludzie, których teraz widzimy wokół Białowieży - oni wszyscy wyrosli w tym wizerunku puszczy z tego ostatniego stulecia. I my ludzie mamy taką tendencję, żeby zachować to, co jest dla nas takim wzorcem wizualnym. Czyli jeżeli jesteśmy wychowani właśnie na takim lesie, tak go widzimy, to bardzo chcemy, żeby on tak stałe wyglądał, bo to jest dla nas taki punkt odniesienia, że to jest dobre, że to jest okej. No a puszcza pokazuje nam, że nie, bo ona będzie się adaptować do zmieniających się warunków i jest to dla nas takim chyba wyzwaniem wręcz emocjonalnym, żeby móc się pogodzić z tym, że to nie jest taka stała rzecz. Że przyroda się zmienia, a w zasadzie tylko wygląd puszczy się zmienia, bo tak naprawdę przyroda jest taka, jaka zawsze była, czyli zawsze popiera pewne procesy, które pomagają jej przetrwać. Jeżeli warunki się zmieniają, to i puszcza się zmienia i tak zawsze było. Na tym polega cała ewolucja. Więc my musimy się na to w pewien sposób zgodzić po prostu.

**M.W.**

Tutaj stoi Twoje biurko i są jakieś akcesoria takie malarskie.

**B.B.**

Troszeczkę tego balaganu tu jest.

**M.W.**

Ale czy te akcesoria są tu właśnie dlatego, żeby jednak był ten ślad, że tu jest pracownia czy one muszą być pod Twoją ręką cały czas?

**B.B.**

Nie, one muszą być pod mają ręką, bo jak mam pomysł, to nie chciałabym mieć tej bariery, że muszę gdzieś to tam wyciągać z szafy, tylko po prostu żeby jednak to było pod ręką na tyle, że mogę sobie w

każdej chwili coś małego stworzyć.

**M.W.**

Ja teraz zrobię taki skok trochę w tył, a trochę w bok, b właściwie no w Twoim życiu przeplata się przyroda i sztuka, więc teraz byliśmy trochę w przyrodzie, a teraz znowu do sztuki - jak powstaje obraz?

**B.B.**

To jest jedno z najczęściej zadawanych pytań, które słyszałam na temat moich obrazów o w ogóle chyba artyści generalnie słyszą. Jest taki twórca biżuterii - w ogóle najwyższa klasa światowa, jeśli chodzi jakość robienia biżuterii, w ogóle no piękne kamienie, piękne metale, wszystko cudowne - no i on już bardzo długo to robi no i ostatnio zrobił - no śledzę jego poczynania też w mediach - i zrobił pierścionek z olbrzymim diamentem, żółtym diamentem, z dodatkowymi jeszcze diamentami dookoła, w ogóle no majstersztyk, piękna robota. Pierścionek sprzedał za 150000 dolarów no i padło takie pytanie w komentarzach potem: „no słuchaj, ale ile Tobie zajęło wykonanie tego pierścionka? Ile czasu trwało?”, a on odpowiedział „to zajęło mi 20 lat doświadczenia i 24 godziny pracy”. Nie no, to jest cały kosmos. Tego się nie da wytłumaczyć i opisać jak obrazy się dzieją. One zanim są namalowane, one się dzieją we mnie. Myślę, że tak artyści w ogóle mogą mówić o swojej sztuce zawsze: że ona się jakoś dzieje w nich. No i potem to samo takie ucieleśnienie to naprawdę sama końcówka tego procesu.

**M.W.**

Ale czy na ścianach albo gdziekolwiek są ślady po tym okresie kiedy Ty malujesz tutaj? Czy czasem Twoja sztuka wychodzi na przykład na ściany albo coś?

**B.B.**

Mam nadzieję, że ludzie tego nie zauważają, ale właśnie patrzę na te białe plamy farby na podłodze

- chyba właściciel mnie stąd wygoni jak to zobaczy. To jest farba olejna. Ale nie, to się da przetrzeć, także ewentualnie odchodząc stąd kiedyś, kiedyś już po prostu przetrę papierem ściernym te plamy.

Od początku kiedy odeszłam z pracy, nie żałowałam ani 1 dnia, że to zrobiłam. Nie żałowałam tego, że porzuciłam karierę leśnika, a jedyna rzecz jakiej mi jest szkoda i za jaką tęsknię, to ten praktyczny przymus wyjazdu do lasu codziennie rano. I ja tak mówię „przymus” z przymrużeniem oka trochę, ale to troszkę tak jest, bo ktoś kto nie miał nigdy takiego czegoś, że został rzucony rano w las i na ileś godzin - nie ma nawet takiego rozumienia co to znaczy być w czasie, bo pójdzie na spacer do lasu, to jest coś tak powierzchownego w porównaniu z tym byciem takim całodniowym codziennie i codziennie, że to się nie da w zasadzie tego porównać. I oczywiście ja chodzę na spacer do lasu, ale nie jest taka swoista moja tęsknota za tym takim przymusem.

**M.W.**

To tajemnicze uczucie, o którym mówisz, bo nigdy nie miałam takiej możliwości - takiego totalnego zanurzenia. Jak sobie to wyobrazić? Na czym to polega? O czym się wtedy myśli albo jak się wtedy człowiek czuje, jeśli właśnie doświadcza z taką intensywnością przyrody?

**B.B.**

To jest właśnie ten fajny, takie fajne poczucie, że ten czas jest nieograniczony, że w zasadzie mogę sobie tam być i lazić, i siedzieć, i gapić się, i wachać, i iść prosto, i popływać w jezioru, i to jest takie dane i w ogóle nie... tak jakby nikomu nie muszę się z tego tłumaczyć, to nie jest zadaniowe, o. Bo w ogóle tak mi się wydaje, że często mam kontakt z przyrodą dość zadaniowy, na przykład: pojedę rowerem z... albo przejdę się szlakiem hmhmhm i wrócę o godzinie hmhmhm.

**M.W.**

No tak, albo po prostu jest sobota - pojedę do... mam ograniczony czas.

**B.B.**

Tak. A jeżeli jest się w lesie codziennie i wiele, wiele, wiele godzin, to po prostu człowiek już jakoś tego nie nie odnosi w ogóle do rzeczywistości zewnętrznej, tylko po prostu się jest, ale tak naprawdę się jest.

Mam wrażenie też, że takie bycie codzienne zagłębianie się w przyrodę skutkuje, że te miejsca, które się odwiedza tak jakby - albo to jest przez naszą uważność, albo rzeczywiście przyroda tak tym odpowiada, ale ona tak jakby bardziej się odsłania i możemy zajrzeć głębiej, zobaczyć więcej i wejść w interakcję z przyrodą i nie wiem jak to się dzieje. Do tej pory po prostu nie do końca to zgłębiłam, ale na przykład jest taki stan - myślę, że te osoby, które dużo bywają w lesie będą wiedziały o czym mówię, czy fotografują przyrodę, szczególnie gdy są sami w lesie - że można odczytać pewne znaki, które przyroda nam wysyła i na przykład wiedzieć o tym, że się zobaczy zwierzę zanim to zwierzę się naprawdę zobaczy. I tego nie da się nazwać w żaden sposób, że ja coś słyszę, czy że ja coś widzę, tylko po prostu jest taki moment, że po prostu wiesz, że za chwilę to nastąpi i dosłownie w tym momencie cała się skupiasz i to jest. I po prostu masz wrażenie, że to jest jakiś dialog, że to się dzieje... że nie jesteś jak w kinie, że oglądasz ten film, tylko po prostu, że ta przyroda się z Tobą w jakiś sposób dziwny komunikuje i tak nawet trudno jest nazwać w jakiś sposób.

**M.W.**

No właśnie, a jak Ty wędrujesz z ludźmi do rezerwatu ścisłego i masz świadomość, że no to są te 3 godziny, w których jesteś w stanie im coś zaszczepić z tej swojej miłości, to jak im otwierasz te głowy?



**B.B.**

Zadaje pytania. I pozwalam też im pobyć. Przewodnik, dobry przewodnik, jest elastyczny i potrafi wyczuć czego potrzebuje człowiek. Naprawdę czasami zdarza się tak, że niespodziewanie wycieczka z kimś do puszczy zamienia się w taką rozmowę dosyć intymną, niekoniecznie związana z przyrodą, bo bywa, że ktoś tego akurat najbardziej potrzebuje i naprawdę ten ktoś nie chce słuchać o robaczkach i roślinkach, tylko chce opowiedzieć o tym właśnie jakie emocje wywołuje w nim puszcza i co przeżywa akurat w życiu.

**M.W.**

Sztuka jako proces twórczy, ale też i przebywanie w przyrodzie, no są takimi źródłami takimi no że możesz z nich czerpać poczucie spokoju. Co ciebie uspokaja? Czy żeby się uspokoić idziesz do lasu czy żeby się uspokoić malujesz?

**B.B.**

Jeźdź do lasu. Jeżeli wszystko mnie denerwuje, mam chandrę i wszystko jest nie tak, to mój narzeczony mówi „idź do lasu, kobieto, idź do lasu” i to się sprawdza. Las uspokaja. Jeżeli się szuka w nim uspokojenia, no to on uspokaja. Ale też bardzo się uspokajam tutaj u siebie w atelier, kiedy drzwi są zamknięte, kiedy rysuję, kiedy szkicuję, kiedy maluję, to jest ten mój czas i czuję się tak bardzo sobą wtedy, tak bardzo mocno, głęboko sobą. I czasami oczywiście jestem zmęczona na koniec dnia, kiedy powstaje jakiś duży obraz, to naprawdę jestem zmęczona, nawet fizycznie to jest męczące, ale to jest takie fajne zmęczenie. Tak jakby człowiek przyszedł z jakiegoś... z siłowni albo w jakiegoś miejsca, gdzie się tak wyżył fizycznie i po prostu to jest takie dobre, takie poczucie spełnienia wewnętrzne.

**M.W.**

Czyli na koniec dnia jesteś dobrze zmęczona?

**B.B.**

Tak. A poza tym jestem typowym introwertykiem, choć może to się tak nie wydaje, ale odpoczywam kiedy jestem sama. I mogę być sama w pracowni, mogę być sama w lesie i to jest mój odpoczynek. Kiedy jestem z ludźmi oddaje energię, a w lesie się doładowuję.

Nie masz takiego takiego wrażenia, jak teraz idziemy, jak już jest ciemniej, się dzień kończy, uspokaja, to myślisz sobie „ojeej, robi się ciemno, chcę wyjść z lasu jak najszybciej”? Czy myślisz sobie „ja już bym chciała, żeby wszyscy poszli spać, a ja teraz tutaj też”.

**M.W.**

Pomyślałam, że bym sobie tak zasypiała z tym miejscem razem, że robi się coraz ciemniej, to kojarzy mi się z takimi powiekami, które się zamykają powoli i że ja tak powoli sobite tutaj też...

**B.B.**

Jest dobrze, właśnie to jest to fajne uczucie, to znaczy, że wtedy jesteś w takim połączeniu z miejscem, że nie odrzucasz go jako jakiegoś miejsca niebezpiecznego, tylko przyjmujesz, że to jest okej.

To był podcast Wolne Ścieżki.  
Dźwięki przyrody, które wystąpiły w tym odcinku pochodzą z rezerwatu ścisłego Puszczy Białowieskiej.  
Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność  
zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski.  
Martyna Wojtkowska.

Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podkasty.  
Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano  
ze środków Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu „Kultura w sieci”.

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

## Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.